

— Któż panu mówi o podeirzeniach? — rzekł sucho — Zda mi się, że pan mówił, iż pan Smith przebywa jeszcze w hotelu?

— Był tam jeszcze przynajmniej w godzinie śniadania.

— Tężba będzie przesłuchać tego pana! — rzekł koroner — Bygadyerze Tomkins, proszę pójść zobaczyć, czy pan Smith znajduje się jeszcze w hotelu.

— Może to będzie zbyteczne, proszę pana — rozległ się nagle głos detektywa z Nowego Jorku, kładącego rękę na ramieniu nieznanego, który tak intrygował Byrda. Mamy tutaj świadka, który może okazać się cenniejszy.

Na te słowa nieznanomy ów człowiek, zauważony przez Byrda w barze, postąpił krok naprzód.

— Co pan chce powiedzieć? Co to ma znaczyć? — zapytał głosem trzęsącym się od gniewu.

Zamiast odpowiedzi detektyw rzucił na koronera porozumiewawcze spojrzenie. Doktor Fradwell zapytał więc natychmiast hotelarza:

— Czy pan zna tego pana?

— To pan Karol Smith.

Byrd ze swojego miejsca zobaczył dokładnie rumieniec, obejmujący twarz i szyję nowoprzybyłego.

— Zdaje mi się, że zachodzi tu mała pomyłka, panie koronerze! — podjął detektyw — Nazwisko tego pana jest Gordon Hildreth!

Twarz pana Smitha stała się momentalnie biała jak płótno.

— A dla jakiej to przyczyny nazywa mnie pan Gordonem Hildreth? — zapytał, patrząc z góry na detektywa — Nie mam nawet przyjaźni z panem!

— To możliwe — odparł tamten z obojętnością — ale udało mi się ujrzeć monogram pana na chustce od nosa, którą mam w swoim posiadaniu.

Mówiąc to, wyciągnął chustkę z kieszeni i podał ją koronerowi.

— Dobrze! — rzucił Smith pogardliwie.

Poczem podniósł nagle głowę wyniosłym ruchem i podchodząc do bura koronera, wyrzekł donośnym głosem:

— Jestem rzeczywiście Gordon Hildreth. Co panowie sobie odemnie życzą?

Gordon Hildreth.

Śmierć głuchą przeszedł po sali. Doktor Fradwell z trudnością mógł zabrać głos, gdyż przerywano mu ciągle. Sam zresztą zdziwiony był nieprzewidzianym obrotem rzeczy.

Odpowiedzi dane przez świadka na pierwsze pytania koronera, potwierdziły w zupełności wyjaśnienia dane przez miss Emily Farman. Następnie, kiedy zapytano go, dla jakich powodów przybył do S. Daey, oświadczył, że jedynym celem jego było widzenie się z panią Clemmens. Przyciśnięty przez pana Fradwell przyznał, że chciał sobie zdjąć sprawę, czy zmarła rzeczywiście była jeszcze tak silna i pełna energii, jak twierdził. Znał dalej, że znajdował się w tak przykrej sytuacji finansowej, iż pomyślał o pewnych okolicznościach, których nie śmiałby wywoływać w czasie zwykłym.

— Czy widział się pan z panią Clemmens? — pytał dalej koroner.

— Tak, panie!

— Kiedyż to było?

— We wtorek ostatni — około południa.

Świadek rzucił tę odpowiedź tonem brawury i wściekłości. Śmiertelna cisza przebiegła salą.

— Przypuszczając więc pana, że znajdował się w domu ofiary na kilka chwil przed jej śmiercią?

— Tak jest!

Koroner pochylił się ku niemu i rzekł poważnym, skupionym głosem:

— Ażby dojść do Bałego Domku, zapewne udał się pan ścieżką pomiędzy domami? Nie spotkał pan nikogo?

— Nie, proszę pana!

— Jak długo zabawił pan u pani Clemmens i jaki był przebieg tych odwiedzin?

— Mówiłem z nią może dziesięć minut. W rezultacie przekonałem się, że pani Clemmens cieszyła się doskonałym zdrowiem i że była zdolną przeżyć mnie jeszcze i rodzinę moją — odparł świadek ponuro, prawie nienawistnie.

Publiczność przyjęła ten cynizm oznakami niezadowolnienia.

— Czy pani Clemmens wiedziała, kto pan jesteście? W jakim nastroju rozeszliście się wkońcu?

Policzki Gordona Hildreth płonęły coraz gorętszym rumieńcem. Wzrok jego zdawał się wyzywać koronera i sędziów przysięgłych. — Jednakże Byrd, który go bacznie obserwował, doznał wstrząsania,

że ma przed sobą człowieka, wstydzącego się przyznać do czynu hańbiącego — a nie mordercę doprowadzonego do ostateczności.

— Pani Clemmens była widocznie kobietą żywego nsposobienia — odparł po chwili Hildreth, z przymusem w głosie. — Kilka razy unosiła się nawet wobec mnie. Przedtawilem się jej jako agent składu aptecznego, na co otrzymałem odpowiedź że nie wie, co to choroba, że nienawidzi wszelkich lekarstw, a aptekarze u niej nigdy nic nie zarobą. Następnie pokazała mi drzwi bez żadnej ceremonii. Nie przypominam sobie, aby coś innego między nami zaszło.

Cała ta odpowiedź wypowiedziana była tonem dosyć stanowczym, ale po ułożeniu warg mówiącego, baczny obserwator, jakim był Byrd, musiał dostrzedz, że Hildreth obawia się dalszego pytania, oczekiwanego z równym wzruszeniem przez całe audytoryum.

Ale koroner widocznie nie chciał jeszcze, aby badanie zaszło na decydujące tory, gdyż podjął zwyczajnym, spokojnym głosem:

— Utrzymuj pan, że nie widział nikogo, wchodząc do Bałego Domku? Czy tak samo było, kiedy pan powracał?

— Tak, proszę pana. Tak mi się przynajmniej zdaje... nie przypominam sobie dokładnie... szedłem ze spuszczoneym wzrokiem... — odpowiedział Hildreth z pewnem zmieszaniem.

— Wychodząc na główną drogę, w którą stronę się pan zwrócił?

— Ku dworcowi.

— Ach!

— Chciałem opuścić miasto jak najprędzej.

— Gdzie pan chciał się udać?

— Do Nowego Jorku, gdzie pozostawiłem bagaże...

— A więc pan pojechał pospiesznym pociągiem o godzinie dwunastej minut pięć?

— Tak, proszę pana.

— Nie zatrzymywał się pan po drodze?

— Nie — udał mi się prosto na dworzec.

— Kupił pan bilet?

— Nie, proszę pana, miałem bilet powrotny.

— Czy pociąg stał już na dworcu, kiedy pan nadszedł?

Hildreth nie odpowiedział. Był widocznie stropiony tym nawalem pytań następujących po sobie tak szybko.

Koroner nalegał dalej:

— No, panie Hildreth, tak, czy nie, czy pociąg stał już na dworcu, kiedy pan przybył?

— Nie rozumiem, jaką to mieć może ważność w danej chwili — odparł świadek zniecierpliwionym tonem — ale wobec nalegania pana powiem, że pociąg był już w ruchu i jeżeli nie umknął mi z przed nosa to dzięki gimnastyce dosyć niebezpiecznej.

Doktor Fradwell, nie zwracając uwagi na imperywność, zadowolili się tą odpowiedzią i przeszedł zaraz do innej kwestyi.

— Panie Hildreth! — rzekł — Zrozumie pan ważność, jaka przywiązana jest do pańskiego zeznania, jeżeli pan pomyśli, że jesteście jedną osobą, która weszła do mieszkania zamordowanej w chwili popełnienia zbrodni. Zechciej więc pan zebrać swoje wspomnienia, zanim mi pan odpowie na pytanie, które teraz zadam panu! Czy, według zdania pana, pani Clemmens znajdowała się sama w czasie pana wizyty, czy też sądzi pan może, że jeszcze kto inny znajdował się w Bałym Domku?

— Nie przeczę, aby tam nie mógł znajdować się ktoś inny, ale ani nie słyszałem, ani nie widziałem nikogo. Zdawało mi się, że byłam samą.

Szerokość tej odpowiedzi wywarła dodatnie wrażenie na publiczności, ale nagły rumieniec świadka, kiedy zdawał sobie sprawę, jak bardzo kompromituje dla niego były te słowa, wytworzył natychmiast inną opinię. Widząc tę zmianę Hildreth przybrał znowu postawę dumną i nieprzystępną.

— Proszę pańów przysięgłych do zwrócenia gorliwej uwagi na dalszy przebieg sprawy — wyrzekł poważnie koroner.

— Mówił nam pan przed chwilą, że pani Clemmens unosiła się kilkakrotnie w czasie rozmowy z panem. Czy podniosła głos z tej przyczyny?

— Złot mi się, że tak.

— Czy przyjmowała pana w salonie?

— Tak.

— Proszę mi powiedzieć, jak siedzieliście?

— Siedliśmy, proszę pana.

— Czy ten czas?

— Tak jest. Pani Clemmens nie poprosiła mnie usiąść.

— Czy przypomina pan sobie swoją postawę?

— Co pan przez to chce powiedzieć?

— Wyjaśniam. Stojąc naprzeciwko siebie, które z was było zwrócone tyłem do okna?

— Z pewnością pani Clemmens — odparł świadek, po lekkim wahaniu.

— Wobec tego miał pan przed sobą widok na ogród.

— Tak, panie.

— Jeli tak było, to jestem zmuszony zapytać pana, czy podczas tej rozmowy z panią Clemmens nie widział pan kogś przechodzącego przez ogród?

Świadek silnie brwi zmarszczył, jak gdyby usiłował sobie coś przypomnieć.

— Proszę mi odpowiedzieć — nalegał koroner — Nie jest to punkt, nad którym potrzeba się dłużej zastanawiać.

— A więc nie, proszę pana — odrzekł Hildreth, patrząc koronerowi prosto w oczy.

Doktor Fradwell wziął ćwiartkę papieru, na której sresła kilka cyfr, podczas kiedy Hildreth śledził jego ruchy uważnym spojrzeniem.

— Jednakże — podał po chwili koroner — podczas kiedy pan był w Bałym Domku, włóczęga jakiś przeszedł dwukrotnie przez ogród. Jakże się to stało, że pan go nie widział, skoro się pan znajdował przed oknem, zwrócony twarzą na ogród?

— Obliczenia pana są więc ustalone z matematyczną dokładnością, panie koronerze! — zawołał młody człowiek z wybuchem — Jakże pan wiedzieć może, czy świadkowie pana nie pomylili się? Jaka minuta więc j lub mniej wystarczyłaby do obalenia tej kombinacji!

— Wiem o tem dobrze — odpowiedział doktor Fradwell ze spokojem — ale przesłuchiwałem naj- najmniej czterech świadków, którzy zeznali, że dwunasta godzina była na ratuszowym zegarze, kiedy włóczęga wychodził z ulicy. Przytem pewna pani, znana dobrze z dokładności w szczegółach, przysła zeznać, że wychylając się oknem, aby dojrzeć godzinę na tymże samym zegarze, widziała włóczęga wchodzącego do ogrodu wdowy Clemmens. Była wówczas punktualnie godzina dwunasta i minut pięć. Ażeby pana przekonać, że obliczenie moje nie jest mylne, postawię panu inaczej to pytanie, panie Hildreth. — O której godzinie opuścił pan hotel?

— Jakże pan chce, żebym to pamiętał? — brzmiała niecierpliwa odpowiedź świadka.

— A więc ja to panu powiem. Mogła być dwunasta bez dwudziestu minut, bo w tej chwili dzieci pani Draglax poszły bawić się w uliczkę, a skoro pan utrzymuje, że nie widział tam nikogo — jasnym jest, że musiał pan przejść tamtędy przed ich przybyciem.

— Czegóż to dowodzi? — zawołał gniewnie Hildreth.

— Jeżeli pan był już w południe u pani Clemmens — ciągnął dalej niewzruszony koroner — to jest dziesięć minut po wpół do dwunastej, a wyszedł pan o dwunastej bez dwóch minut — to do wodzi że przebył pan w Bałym Domku osiemnaście minut. Pan zaś utrzymuje, że rozmowa z panią Clemmens nie trwała więcej, jak pięć minut. — A więc, gdzie pan był i co pan robił przez ten czas?

Słowa te były, aż nadto jasne. Młody człowiek spuścił głowę, zblił silnie, zaguszając w sobie wykrzyk gniewu.

— Nie odpowiada pan, panie Hildreth? — zauważył koroner po chwili.

— Nie! — odparł młody człowiek — Nie jest przyjemną rzeczą dać się pochwylić na jawnym kłamstwie. Jednakże teraz muszę wypowiedzieć prawdę. Kłamałem mówiąc, że wyszedłem z domu pani Clemmens natychmiast po mojej z nią rozmowie. Pozostałem jakiś czas w hallu. Z pewne w tym to czasie przeszedł ten włóczęga.

— Co pan robił w hallu?

Hildreth spuścił oczy i odpowiedział spokojnym głosem:

— Namyslałem się.

Z ledwie te słowa padły z jego ust, kiedy świadek spostrzegł, że sędziowie zamienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenia. Zwrócił się więc prosto do nich, mówiąc donośnym głosem:

— Wydaje się to panom dziwne, że ktoś namysla się po ukończeniu rozmowy, w której pokładał wszystkie swoje nadzieje. Ja również się dziwię, ale dla innej przyczyny. Z tego się, jak mogłem nie pomyśleć wówczas o zaskoczeniu raz na zawsze niepokoów i trosk moich!

Hildreth nie mógł jaśniej wykazać swego charakteru gwałtownego i rozpaczyliwych myśli, jakie go dręczyły. Z pewne spostrzegł się że słowa jego kompromitowały go coraz więcej, ale już zapóźno było cofać się.

(Ciąg dalszy nastąpi)